Rafał Magoń

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA - OD SZEREGOWEGO DO OFICERA STARSZEGO, cz. IV

Kontynuuję opowiadania o życiu żołnierza od szeregowego do oficera starszego.

Zachłysnęliśmy się sprzętem i usługami dziedzinowymi NATO. Tak naprawdę, w większości ich nie potrzebujemy. Mamy swoje aplikacje, systemy, czy sprawne nikt się nie przyzna, bo pieniądze wydane. Niech ktoś mi pokaże system, który scala Siły Specjalne, Wojska Obrony Terytorialnej, Siły Powietrzne, Marynarkę Wojenna i Wojska Lądowe – no nie ma takiego. Cóż taka nasza mentalność.

Często na treningach i ćwiczenia z wojskiem udział w nich biorą nasi koalicjanci, i aby zsynchronizować działanie oraz realizację epizodów prowadzi się odprawy koordynujące. Na takich odprawach mówimy w języku angielskim, aby każda nacja mogła się odnaleźć, nasi wojskowi nie mają z tym problemu, muszę powiedzieć, że naprawdę stanowimy wzór do naśladowania, a co do niektórych to można powiedzieć, że mają tak opanowany język angielski jakby był ich językiem naturalnym.

Podczas ćwiczenia Bagram, certyfikującego żołnierzy naszych wyjeżdzających do Afganistanu na kolejną rotacje, udział brali Amerykanie oraz Brytyjczycy, no i w sumie nic w tym dziwnego, gdyby nie to, że część z nich pochodziła ze Szkocji. Ja byłem wtedy tzw. klikaczem na odprawie, Agenda dotyczyła kolejnych epizodów oraz usługi funkcjonalnej JCATS. Rozpoczął Dowódca 2 Korpusu, następnie kolejno meldowali ćwiczący dowódcy, kolejne slajdy, nudne tematy kolejny raz kolejna certyfikacja, znużony już byłem. Gdy nagle Anglicy mieli przedstawić plan na kolejny dzień i podsumowanie działań w obecnym. Do mównicy podszedł szkocki kapitan. Kliknąłem na Pierwszą stronę jego prezentacji i koniec, bełkot jaki zacząłem słyszeć nic mi nie przypominał język angielski, nic w sumie nie rozumiałem, jak zauważyłem po minach żołnierzy na odprawie nie byłem jedyny, a zjawisko to stało się powszechne. Tylko z mimiki twarzy i ruchu rąk rozumiałem, że chce kolejny slajd trwało to około 10 minut. Nie wiadomo o co mu chodziło, a jego angielski to można porównać gwarę kaszubską i śląską i to chyba razem pomieszaną. Wstał płk Cz. i poprosił najwyższego rangą przedstawiciela ich o zwrócenie uwagi, że my nic nie rozumiemy i prosi o innego spikera. Uważam, że każdy powinien uczyć się języków, dzisiaj są tłumacze symultaniczne i elektroniczne, każdy powinien umieć posługiwać się formą języka urzędowego, zwłaszcza przy wystąpieniach publicznych.

Ćwiczenia z wojskami to nie tylko odprawy, najważniejszy jest żołnierz w polu na rubieży, tam też największa odpowiedzialność i najwięcej potu wylewamy.

Gdy już dowodziłem kompanią, raz w roku 5pchem robił zgrupowanie poligonowe, gdzie certyfikował kompanie chemiczne, a właściwie kolejny okres szkolenia. Najczęściej pułk wyjeżdżał na Dębę.

I owego zgrupowania podczas zajęć taktycznych z OPBMR zostały wykorzystane środki szkolne – chemiczne, w miejscach odosobnionych i do tego przeznaczonych. Nic w tym nie było ciekawe, ani dziwnego, gdyby nie fakt, że zapalonym grzybiarzem był szef sztabu ppłk M., często przemierzał las poligonowy w poszukiwaniu tego właśnie runa leśnego.

Moja kompania zakończyła już zajęcia, dowódca konwoju zabrał potrzebne mu pozostałe elementy po szkoleniu – sporządził odpowiednie dokumenty i pojechał zdać do magazynu. Pododdział w tym czasie zaczął przemieszczać się na obozowisko, zostałem tylko ja i mój szef kompanii. Nagle widzimy, że w miejscu, gdzie były wykorzystywane do szkolenia środki, idzie sobie szef sztabu i podnosi coś … to raz za razem. Patrzymy, a on ma całe wiaderko grzybów, oczywiście nas nie widział. Co mieliśmy śmiechu, nazwaliśmy go chemiczny grzybek. Teraz trochę zastanawiam się czy warto by nie było mu o tym powiedzieć, jednak z drugiej strony dobrze mu tak. Nie był lubiany. Podsumuje żyje do dziś.



Ze zbiorów własnych. Podczas zajęć taktycznych.

Stanowisko szefa sztabu wg mnie w jednostkach jest bardzo trudne i wymagające, Żołnierz na takim stanowisku odpowiada za pracę sztabu. Brzmi prosto, przecież ma ludzi

do pracy, … czyżby? To nie tylko sprawy personalne, sprawy szkoleniowe, operacyjne, logistyczne, rozpoznania, łączności, planowanie, mobilizacja, powołania do służby, rozliczenie amunicji i środków pozoracji, służby, aż w końcu rozliczenie mienia i pododdziałów.

Znałem takiego żołnierza – oficera starszego płk K., który, żeby wszystko połapać i mieć wiedzę, czyli pod kontrolą zapisywał w TEWO, a zeszyt ten miał 500 stron. Codziennie przepisywał sprawy nie zrealizowane na następny dzień, spraw przybywało a kartek ubywało. Któż, by chciał ciągle dopisywać, tak żeby sprawy nie schodziły, a nowe dochodziły.

Na ćwiczenie międzynarodowe mieli przyjechać amerykanie, a było to wtedy, kiedy jeszcze tak powszechnie u nas nie stacjonowali, dostał za zadanie rozliczyć ich. Jak myślicie co taki oficer zrobił, zadzwonił do operacyjnych, ci mu podali kto jest odpowiedzialnym oficerem łącznikowym, no i oczywiście że nazwiska potwierdził logistyk, i tu sprawa wydawała się by prosta, jednak nie.

Ponieważ logistyk podał 42 żołnierzy i nazwiska jak usłyszał, a nie znał angielskiego, porównał to operacyjny który pozyskał od kogoś z przełożonych, dość, że nie zgadzała się liczba, to jeszcze nazwiska. Postanowili zmiksować dane i co wyszło wyszła lista 50 żołnierzy, każdy inne nazwisko. W tym czasie jako szef sekcji administracyjnej odpowiadałem, mimo, że byłem w oddziale łączności i informatyce za rozkaz dzienny, ale to już z wcześniejszych opisów kto śledzi to wie. Przyszło oficjalne pismo z ambasady amerykańskiej ilu jest wydzielonych żołnierzy na to zadanie, i takie też nazwiska i imiona wpisałem do Rozkazu. Z rozkazem przed podpisaniem w 2 KZ zapoznawał się szef sztabu, tak więc jak już był zredagowany poszedłem do niego. No i co okazało się, spisał on listę 50 – a u mnie było 42. Kazał zawołać operacyjnego i logistyka i ustalić którzy to są prawdziwi i którzy przyjeżdżają, a którzy z i za jakiej przyczyny nie pojawią się. Cała afera nabierała rozpędu, gdy ten kazał napisać pismo o wyjaśnienie, dlaczego pozostali nie pojawia się, co ciekawe z 42 oczywiście było jeszcze kilku innych niż obydwoje mieli nazwiska.

Pyta się mnie czy jestem pewien nazwisk, chciał nie chciał musiałem uratować sytuacje – powiedziałem, że tak, dalej pyta się skąd mam te informację to ja mu pokazuje pismo. Specyficzne miał poczucie humoru szef sztabu, kazał im wyjaśnić czemu nie przyjeżdżają pozostali, oczywiście bez powiadamiania i przygotowania pisma do ambasady.

Ten sam szef sztabu codziennie chodził na pieszo do pracy na Rakowicką w Krakowie, każdorazowo służba wypatrywała, kiedy będzie szedł, a meldowanie mu przeszło do rytuału na służbie, oficjalnie powinni się tylko Oficerowie dyżurni przestawić,

u nie go nie tylko, padały pytania kontrolne. Często pytał o rzeczy niespotykane, nietuzinkowe. Raz zapytał, ile jest lamp i ile z nich jest spalonych lub ile jest hydrantów i ile z nich jest sprawnych, biada, żeby któryś nie wiedział, musiał kilka krotnie przychodzić do niego przed zdaniem służby. Oczywiście pytania wtedy już padały kolejne.

No dobra ale dajmy już mu spokój oficer doszedł do Generała, kto go pamięta będzie na pewno go wspominał.



Przeprawa przez Wisłę wojsk NATO.

Gdy po EXCON MOBILE GROUP - DRAGON – 24, skierowano mnie na WZZ Podlasie, byłem zaskoczony, dobrze nie przyjechałem z jednego już jechałem na drugi kierunek i to dłuższy czas.



Stanowisko Kierowania na EMB-DRAGON24

Nie było źle Wydział Komunikacji Społecznej był bardzo prężny, zabezpieczał czas wolny, czasem wyjście do kina, a czasem coś innego. Czasem dało się wypisać na wyjście na zabezpieczone prze ratowników jezioro Dojlidy.



Tęcza nad Obozowiskiem WZZ Podlasie oraz emblemat III zmiany – łączność i informatyka.

Jako szef wydziału łączności, nie było mi łatwo. Ugrupowania były z różnych jednostek, każda miała inny poziom łączności pod względem sprzętu i wyszkolenia ludzi. Do tego dochodziło zakłócenie naszych wojsk radiotechnicznych oraz radarów białoruskich, a w tym wszystkim brak roamingu krajowego między operatorami sieci komórkowej. Często też uwarunkowania terenowe tworzyły czarne dziury z zasięgami radia, czy też sieci komórkowej. Walka trwała, w telefonach dokładaliśmy drugie karty SIM, a w wielu miejscach stawialiśmy dodatkowe maszty antenowe. Tak, więc po ciężko pracowitym tygodniu, czasem trzeba było zresetować mózg, wybraliśmy się nad jezioro, wynajęliśmy łódkę, no i co w tym dziwnego, gdyby nie to, że przy kolejnym manewrze zawracając łódkę przed samą główną plażą przewróciliśmy łajbę. Wszyscy w wodzie, widownia w postaci plażowiczów, a było ich bardzo dużo, pogoda dopisała.

Tylko nasza przytomność pozwoliła w miarę wszystko uratować, portfele, komórki, klapki, które same pływały, no i łódkę. Brakowało tylko aby wszyscy byli nam brawo.

Gdy byłem na studium oficerskim, dumnym kierunku: eksploatacja systemów łączności, było tam wielu ciekawych wykładowców, ale tylko kilku zasługiwało na uwagę, jednym z nich był niejaki dzisiaj pewnie płk M. – wuefista. Gość naprawdę ma autorytet i specyficzne poczucie humoru. Postanowiliśmy zaliczyć sprawdzian z pływania i wiedzieliśmy, że zalicza chorąży, więc poszliśmy do niego, poszło szybko i sprawnie i wszyscy mieli pozaliczane. Ktoś powie i co w tym dziwnego. No tak w sumie nic, jednak Pan M. postanowił o godzinie 4 z minutami zadzwonić i przekazać informację, na służbę dyżurną, że egzamin na oficera zdaje się u oficera i on teraz ma czas. Wszyscy myśleli, że to żart. Zagroził, że kto nie przyjdzie to ma nie zaliczone. Szybkie ubieranie się i na basen

pędem, a on tam już czekał. Rachu ciachu i wszyscy meldowali się na basenie, tempo zaliczenia było drastyczne, bo do śniadania wszyscy byliśmy i w wodzie i zaliczyliśmy tą konkurencję. Terrorysta.

W grupie łączności było 8 osób, na walce wręcz kazał wymieniony oficer dobrać się w pary, oczywiście nie byłbym sobą gdybyśmy coś nie wymyśleli, aby sobie ułatwić. Otóż w padliśmy z kolegą na pomysł, że najpierw ja zrobię ruchy karrrraaate i on się przewróci, a potem on to samo i ja się przewrócę. Nasze super zrozumienie tak nas wyprowadziło, że przy pierwszym ruchu obydwoje leżeliśmy jak te biedrony. Och żebyście wtedy widzieli jak się on nakręcił, już nie zdawaliśmy w parze, a z nim, uwierzcie mi lub nie, wszystko mnie bolało i bałem się, że żeber już nie mam.

Kolejną konkurencja było słynne 3 tysiące metrów marszobiegiem, ciekawe, że nazywa się to marszobieg, a nie widziałem nikogo kto by maszerował poniżej 10 minut 3 tysiące metrów.

Biegało się po parku, wokół lasu i jeziorka.

Na tamte czasy wykręcałem ponad 12 minut. Nasz oficer, żeby nas pilnować i nadzorować zasuwał za nami na rowerze, no cóż są równi i równiejszy.

Po tak ambitnych konkurencjach na zaliczenie w korpusie oficera, trzeba było wyjść i odświeżyć głowę na tzw. miasto. Człowiek miał w głowie, że już tylko promocja i jest oficerem, więc i zakrapiało się dosyć wyskokowym trunkiem. A że trunek zacny to i głowę można było stracić. I tak się ze mną stało. Po takiej żywej imprezie zgubiłem, gdzie pieniążki, a trzeba było wrócić do szkoły. Nie było sił, żeby wracać na nogach, więc wsiadłem

w pierwszą taksówkę i poprosiłem na Akademie, taksówkarz wykonał polecenie i mnie przywiózł. Przyszło do zapłaty i wtedy zorientowałem się, że portfela, kasy brak. Już miałem czarne myśli. Izba wytrzeźwień, policja i bóg wiedzieć co jeszcze.

Spojrzał na nie taksówkarz, nie był zły, nie jakiś warczący i mówi - ze słowem podchorąży …? i mówi dalej …. wysiadaj, powodzenie żołnierzu.
Jezu jakie mnie dorwało zdziwienie. Dzisiaj bym mu podziękował za jego elokwencję.

Tak więc są różni ludzie, różnie charakterni, różne mają autorytety i kierunku życia.

Weźmy taki nietypowy przykład, zmiany PKW często trwają ponad 6 miesięcy, mnóstwo tam ludzi z różnych środowisk i z różnymi charakterami. I wiecie co, tam dopiero widać kto nadaje się do łączności – do wojska. Często oficerowie potrafili się pokłócić o sprzątanie po sobie, jakby to było przyczyną wojny i konfliktu kraju, w którym jest misja. A ustalenie te prozaiczne, z reguły rozstrzyga dowódca kontyngentu, ludzie ludziska co z

wami. Jest taka przypadłość – syndrom starego sierżanta – wypalenie zawodowe, na misji widać takich żołnierzy, często przymyka się oko, żeby dotrwać do końca zmiany dla spokoju.

MOTTO – misyjne – przyjąć – utrzymać – nie popsuć – przekazać, czasem znajdzie ktoś z większym zapałem i próbuje wprowadzić zmiany lub wyprostować zastane zaległości i różnice.

Nie oceniam, ale słów brak.